

TIRUWALLUWAR

TIRU-KURAL

KURAL  
(POLISH)

Arcydzieło Tamilskiej Literatury  
(I-szy wiek przed Chr.)

Przekład  
WANDY DYNOWSKIEJ

T. N. Jayavelu,  
Antiquarian Bookseller  
40, Venkataswami Mudali Rd.  
CHOL. MADURAI 5.

BIBLIOTEKA POLSKO-INDYJSKA  
1958

## OD TLUMACZA

Kural, jedno z najstarszych dzieł charakteryzujących kulturę tamilską, od dawna zwrócił był uwagę inteligentnych ludzi Zachodu, którzy przebywali w południowej Indii dość długo aby poznać bogaty i trudny tamilski język. Jedno z pierwszych tłumaczeń było francuskie z 1767 roku, nieznanego autora, znajdujące się obecnie w Bibliothèque Nationale, w Paryżu; prócz tego istnieje parę ulamkowych tłumaczeń na język francuski, oraz jedno pełne, ale bardzo dowolne, nazywane przez znawców raczej parafrazą niż tłumaczeniem – Lamaitresse'a. Ciekawy jest przekład na łacinę, dokonany przez sławnego misjonarza włoskiego Jezuitę – Constantius'a Beschi, który przebył 12 lata w południowej Indii i nie tylko nauczył się wystarczająco tamilu aby tłumaczyć, ale zastąpił swymi oryginalnymi pieśniami tamilskimi wzorującymi się na starożytnej literaturze, uważając iż tym najlepiej pozyska serca Tamilczyków dla Chrześcijaństwa. W każdej historii literatury tamilskiej jest cytowany jako tamilski, i to bardzo dobry, pisarz. On to przełożył dwie pierwsze części Kuralu (trzecią widać uważał za niestosowną dla tłumacza-kapłana), ale dość długo pozostawały one tylko w rękopisie, dopiero G. U. Pope wydał je w dodatku do swego pełnego, wierszowanego tłumaczenia, wydanego prawie jednocześnie z przekładami W. H. D. Drew'a, E. J. Robinson'a i J. Lazarus'a, w paru częściach, pomiędzy 1820 a 1886 r. Przekład niemiecki był dokonany z rękopisu Pope'a i Ojca Beschi. Na wyróżnienie zasługuje niepełny przekład, ale ze szczegółowymi komentarzami do każdej strofy F. W. Ellis'a, który świetnie mając całą literaturę tamilską cytując z różnych dzieł, wyjaśnia ścisłością, tłumaczy wyrażenia i symbole, jest kopalnią głębokich myśli i przenikliwych uwag. Należy żałować że

nie mógł swego tłumaczenia, wraz z komentarzami, dokonać dzięki przedwczesnej śmierci.

Kural jest zresztą do dziś dnia dziełem żywym i aktualnym, komentarze doń, rozpatrujące nie tylko każdy poszczególny rozdział, ale i każdą strofę wszechstronnie, są liczne, a wciąż przybywają nowe. Tymilczycy uważają to dzieło – z którego słusznie są dumni – za skarbiec wiecznoważnej mądrości, czy się go w szkołach, analizuje na wykładach filozoficznych itd, itd.

Istnieje kilka tłumaczeń angielskich dokonanych przez Indusów; za najlepsze – z którego dużo czerpałem – jest uważane V. V. S. Aiyar'a, tłumacza Ramajany tamilskiej, słynnego poety Kamban'a; a głębokiego znawcy swego rodzinnego piśmiennictwa. Natomiast świeżo wydany (w 1953) przekład Prof. Czakrawarti, choć dość ścisły i menaganny, jest znacznie pomniejszony w swej wartości przez jednostronną, a miejscami zgoła fantastyczną w swych stwierdzeniach, przedmowę tłumacza, który sam będąc fanatycznym Dżainem, stara się wszelkimi sposobami dowieść że autor Tirukuralu należał do jego wyznania, przeinaczając przytym wiele faktów, dając nieprawdziwą ocenę tak różnych religij – nadewszystko Hinduizmu w jego zasadach i historycznym rozwoju – jak i danych o owych zamierzchłych czasach.

Należy przyznać że prof. Czakrawarti nie jest pierwszym Dżainem który chce zagarnąć dla swojej sekty chwałę Tiruwalluwar'a; przez wiele wieków szedł spór do której religii należał ten znakomity człowiek; dopiero najnowocześniejsze a bezstronne badania uczonych – historyków i filologów literatury – na podstawie nowoczesnych porównawczych metod i stosunkowo niedawno odkrytych starożytnych zabytków tamilskiej literatury, stwierdzają ponad

wszelką wątpliwość iż autor Tirukurału był Hindusem, co do mnie nie wchodząc w drobiazgowy stultu nad tą złożoną kwestią, przychylam się do tego zdania na podstawie jednej charakterystycznej w Kurału cechy, tak dobrze mi znanej z całej historii Hinduizmu – a dla której mam największy szacunek – oto najszerszej tolerancji, podejścia do etyki z punktu c z ł o w i e k a, a nie żadnego specjalnego wyznania. Jest zresztą wiele innych dowodów, o których uczony autor Wstępu wspomina.

Do jakiej klasy – kasty – należał Tiruwalluwar, jest też kwestią sporną, ale i tu odrzucam bardziej stronne, a nieco fanatyczne usiłowania niektórych badaczy, a wolę przyjąć tłumaczenie najprostsze na które nazwisko autora wskazuje, mianowicie iż należał do kasty zwanej „Waluwa” której zadaniem było obwieszanie rozkazów władz bicia w rodzej bębna, objeżdżając na słońcu sioła i grody. Należy jednak przypuszczać że zajęcie swe zmienił na taktwo, gdyż tradycja co do tego jest jednogłówna. Przyjaciel jego bogaty kupiec, pochodzący z książęcej rodziny Czolów Cejlońskich, kapitan swej własnej „flotyli” handlowej, imieniem Ilala Szigan, dopomógł mu do wyrobienia swego literackiego talentu, oraz poznania zwyczajów dworskich i arkanów sztuki rządzenia; są zresztą pewne dane że jeden z książąt uznając niezwykłą mądrość Tiruwalluwar a uczynił z niego swego doradcę, co pomogło mu wnikać jeszcze głębiej w zagadnienia państwowe, w obowiązki i niebezpieczeństwa administracji itd. co tak wnikliwie przedstawia w drugiej części Kurału.

Widać z niego również że nie obcą mu była literatura sanskrycka, zarówno dzieło o sztuce państwowej, słynna „Arta-Sastra”, jak i traktat eugeniczny jak byśmy dziś go nazwali, a mylnie przez niektórych purytanów angielskich uważany za rzecz pornograficzną – „Kama-Sutra”. Nie chce

to powiedzieć że Tiruwalluwar w czymkolwiek bądź naśladował literaturę sanskrycką, geniusz tamilski był dość bogaty by nie potrzebować chwycić się żadnego naśladownictwa, ale sądzę że do pełnego wykształcenia ówczesnych oświeconych warstw tamilskich należała znajomość literatury sanskryckiej. Zbieżności, czy podobieństw jest bezsprzecznie niemało.

Co do osoby autora, mało, po za licznymi obrazowymi legendami, mamy wiadomości. Tradycja niesie że był skromny, oddany pracy, przenikliwie badający przejawy społecznego i politycznego życia, słynący mądrością życiową i duchową, co nam przypomina późniejszego o wiele wieków Kabira na północy, również tkacza i również mędrca i postać wielkiej miary. Najwięcej legend pozostało do dziś dnia o szczęściu rodzinnym Tiruwalluwar a, przy czym podkreśla się że żona jego Wasuki, była idealnym wzorem – wedle ówczesnych, a i niezbyt jeszcze dawno powszechnych w Indii pojęć – małżonki, tak zjednoczonej w swej świadomości z mężem, że jego wola była jej własną, bez żadnego kwestionowania czy nawet zastanawiania się, a więc „posłuszeństwo” nie było narzucane, a proste i naturalne, jak własne samorzutne chęci.

Odumarta go stosunkowo wcześniej, a wzruszający „lament” jaki mu się wyrwał z ust i został ponoć zapisany, przesłania nam coś z ówczesnych pojęć o obowiązkach zwyczajnych żony, nie mogą się więc oprzeć by go tu nie przytoczyć:

„O umiłowana i kochająca!

Ty, coś nie znała nigdy wobec mnie oporu, coś wstawiała najwcześniej, gdy mnie jeszcze sen obejmował, a układała się do snu ostatnia, coś mi wyborne przyrządzała potrawy i rozcierała moje

utrudzone stopy\*; o ukochana! czyś ty naprawdę odeszła? ty, tak prosta, dziecięca, szczerą i umiłowana? czyż cię więcej nie ujrzę? Kiedyż sen zechce znów do mnie zawitać?..."

Nie ulega wątpliwości że przejmujące strofy trzeciej części są odbiciem własnych młodzieńczych przeżyć autora stąd ich żywość i jakaś przedziwna atmosfera, o której jeden ze współczesnych krytyków, uczniów Rabindranata Tagora wyraził się: „Tiruwalluwar miłość pełną, zmysłowo duchową wzniosł na szczyty niemal religijne – jako jednie dwojga.”

Po śmierci żony Tiruwalluwar został Sanjasinem, ale zdaje się nie wędrownym, prawdopodobnie zamieszkał z przyjaciółmi i przebywał na dworze ówczesnego księcia, pracując już nad swym wielkim dziełem.

W pierwszej części Kuralu odnajdujemy z łatwością echa najgłębiej z Dharma zgodnego – szczęścia rodzinnego autora, stawia je bowiem w społeczeństwie wyżej ponad wszelkie inne formy życia, nawet tak czczoną w Hinduizmie (a jeszcze bardziej w Buddyzmie, a nawet fanatycznie w Dżainizmie) Sanjasę. Powinam w tym miejscu wyjaśnić i do pewnego stopnia się usprawiedliwić z największej usterki tego przekładu – którą jest brak normalnej kolejności rozdziałów, co zmusza czytelnika do szukania odpowiednich numerów rozdziałów w różnych częściach książki. Nie miałam zamiaru wydawać tłumaczenia całego dzieła, a tylko wyjątki, ale gdy trzy czwarte ich były już wydrukowane, przyszła niespodziana zapomoga Rządu Madraskiego, ale z żądaniem wydania całości; a że nie można było zmarnować

\* Jest to powszechny zwyczaj nie tylko w rodzinie ale nawet wobec czcigodnych gości, wędrownych Sanjasinów itp.

większów już gotowych, trzeba więc było opuszczone rozdziały dać jako „Dopełnienia”.

Pierwsze cztery rozdziały Tirukuralu stanowią charakterystyczny Wstęp; „Ku chwale Pana” – Jego imieniem rozpoczyna pracę, przy czym używa tu autor typowo Szajwiliński zwrotów jak: „Schronienie u stóp Pana”; a mówiąc iż przebywa On w „łotosie serca”, zdradza znajomość hinduskiej jogi, bo tak się mieni „czakra”, czyli niewidzialny środek serca, w Jodze. Drugi rozdział jest niemniej charakterystyczny. Kraj tamilska była przeważnie rolnicza, cały rodzaj zależał – jak zresztą i do dziś dnia – od deszczów, jeśli te zawiodły w Marcu w paru ulewach urodzaj stawał się wątpliwy, bo do czerwcowego monsunu zbyt daleko; a gdy w Czerwcu – Sierpniu, a potem Listopadzie monsun zachodził a potem wschodził, był zanadto skąpy, znów zagrażał nieurodzajom. Całe życie, dobrobyt, niemal cała kultura zależały od dobroczyńnych deszczów, toteż wystawia je Tiruwalluwar jako „nektar Bogów”. Trzeba przy tym zwrócić uwagę że wiercono iż chmury były rządzone przez duchy wiatru i same były ożywione świadomymi duszkami, nie dziw więc że się do nich modlono, i do dziś zwyczaj ten trwa; przy tym rytuały i ofiary sprawuje się gdy zbyt długo nie ma deszczu i – jak u nas w Polsce przed laty – błaga się o „błogosławieństwo i pomoc”. Trzecim rozdziałem Wstępu jest oddanie czci tym, którzy wstępują na drogę wyrzeczenia i świętości – Sanjasę, a czwartym – wystawianie cnoty, Dharma i życia wedle niej, czyli wedle bożego i własnego wewnętrzznego prawa. Więc wstęp jakby streszcza całość dzieła.

Pochwała deszczu ma też z związek z największym szacunkiem dla Rolnictwa, pług np. był przedmiotem wielu hymnów, jako ten który świętą rolę orze, spulchnia, z żyznym ziemię łączy, ziarno w niej przykrywa; ody do pługa

stanowią charakterystyczną częśćkę drobnych wierszy tamilskich.

W dziewiętnastu rozdziałach części pierwszej mówi autor o cnotach męża, ojca, dobrego sąsiada i członka społeczeństwa, przy czym uderza nacisk położony na wszechmiłość, na przebaczenie, co jest wspaniale sformułowane, i na tę najcharakterystyczniejszą cnotę Hinduizmu – gościnność, jako jeden z obowiązków religijnych, biorących dosłownie nasze stare przysłowie „gość w dom Bóg w dom”; oraz na drugą silnie i w literaturze sanskryckiej podkreślaną cnotę – łagodności i dostojności mowy; autor idzie tu tak daleko iż sądzi o wewnętrznej kulturze i intelektualnym oświeceniu wedle delikatności mowy, jakże by się to przydało naszym dzisiejszym obywatelom wszystkich krajów, gdzie rodzaj ordynarnego żargonu stał się niejednokrotnie modą. Dość silnie podkreśla również typowo hinduską cechę – dobre imię, dobrą sławę, szacunek innych, co nieraz nazywa „chwałą”, bo opinia otoczenia do dziś dnia jest najsilniejszym czynnikiem w społeczności hinduskiej; nie tyle prawo pisane ile zwyczaj, opinia, prastara tradycja, zdanie otoczenia mają największy wpływ na postępowanie ludzi. Uderza również pogoda, jasność, zdrowie i tężyzna wystawianych cnot, obrazowych porównań i superlatywów. Ciekawe jest zakończenie tej części o cnotach człowieka rodziny rozdziałem o Sławaie jako motywie cnotliwego działania.

Na tępnym trzynastym rozdziałów poświęca autor cnotom Sanjasina, tego który się wyrzeka zwykłego świata; nadaje mu specjalne miejsce w społeczności i uważa pod pewnymi względami za „sól ziemi”. Ciekawe jest wspomnienie iż tylko ludzie silni mogą iść drogą „sanjasinowego” wyrzeczenia i że to gromadzi w człowieku tak wielką moc że „gniewu ich nikt nie może znieść”; jest to napomnienie iż dawni mnisi nie będący jeszcze bynajmniej

doskonałymi, unosili się niejednokrotnie gniewem i ciskali kłuty, które były groźne i nieraz straszliwe; literatura starożytna roi się od ich opisów. Nie koniecznie ma to być przesadą, bo dzisiejsze naukowe badania wskazują jak wielką siłą jest myśl, ile szkody może przynieść wrażliwszym ludziom jeden wybuch dzikiej nienawiści, choćby bez żadnego rękoczynu. W rozdziałach tych przedstawia autor ogólną wiarę Hinduizmu w wielokrotne wcielenia na ziemi i w wyzwolenie się od nich przez poznanie Prawdy i zjednoczenie z Najwyższym. Ciekawe jest również i charakterystyczne zakończenie całej tej części o Dharmaie rozdziałem o „Przeznaczeniu”, czyli owej potencjalnej sile, która będąc skutkiem myśli, uczuć i czynów poprzednich żywotów, wiąże człowieka w obecnym pewnymi już nieuniknionymi rezultatami (str. 73 „Dopełnienia”).

Zanim przejdę do omówienia drugiej części chciałabym jeszcze podkreślić parę specjalnie charakterystycznych cech zaznaczonych w Kuralu, a wspólnych całej kulturze hinduskiej, które mnie samą najbardziej uderzają. Np. pojęcie że dar dany komuś jest tylko wówczas „czysty” – a więc o pełnej moralnej wartości – gdy ofiarodawca nietylko nie spodziewa się najmniejszego odwzajemnienia, ale nawet gdy możliwość takiego odwzajemnienia wogóle nie istnieje. Wspomina się o tym w Bhagawad Gicie (o trzech rodzajach darów: harmonijnym czyli Sałowiczym – bezinteresownym, „czystym”; Radzasowym tj. namiętnym i w dużej mierze liczącym na czynną wdzięczność i Tamasowym – mrocznym, przebiegłym i wyrachowanym, ważącym: co na tym zyskam, w tym czy tamtym świecie, czy mi się to „opłaci”); mówi też o tym samym Rozdział Kuralu „O wdzięczności”, wysła viając ją ponad wszystkie inne cnoty, a niewdzięczność mianując „zbrodnią nie do przebaczenia”.

Rozdział ten podkreśla również podstawowe twierdzenie etyki hinduskiej, nieraz – niesłusznie – zwane czysto chrześcijańskim – że należy nie tylko przebaczać ale zapamiętać doznanych krzywd: „krzywdę doznana człowiek szlachetny (nie mówi się nawet „cnotliwy”) puszcza od razu w niepamięć”. A w następnym rozdziale „O przebaczeniu” rozwija autor tę myśl, stawia jąświątość przebaczonego człowieka ponad świętość Jogów, tak bardzo w Indiach czczonych. A moc miłości utajona w „wielkoduszności przebaczenia” uważa za potęgę która może „pokonać” wroga; tu się ukrywa w załączku cała filozofia Gandhiego, który najgłębiej wierzył że najwyższa świętość tj. najintensywniejsze napięcie energii Miłości jest w stanie „nawrócić” każdego zła czyniącego człowieka. Na tej podstawie Gandhi oparł swą „walkę miłością i prawdą” czyli „Satjagrahę”, i należy stwierdzić że niejednokrotnie zarówno z jednostkami jak i dużymi grupami ludzi, zwyciężał\*.

Do tej samej kategorii, być może, należy także rada biskupów: ścisłe przestrzegać dobroci w mowie; ma ona być nie tylko łagodną i spokojną – nawet gdy gniew w człowieku się budo-

\* Słusznością i pięknem swojej etyki zmienił stosunek do Hinduizmu niejednego chrześcijańskiego misjonarza, który widząc ten poziom etyki uważał że niema nic do nauczenia hindusów i zabierał się do pracy społecznej u boku Gandhiego, nie starając się już nikogo na swoją religię nawracać. Że wspomnę tylko dwa najbardziej znane nazwiska: Andrews'a przyjaciela Rabindranata Tagore, autora paru niezmiernie cennych książek o Indiach i Gandhim; oraz Keithan'a pracownika społecznego za życia i po śmierci Gandhiego, który siedział w więzieniu za swą pracę, pisał najwyższym uznaniem o etyce hinduskiej i całe niemal życie poświęcił dla induskiej wsi. Nie tylko ci dwaj zresztą.

i nigdy nie wpaść w brutalność – („plugawe słowo nie szkodzi szlachetnych ust nawet w chwili gdy człowiek straci nad sobą panowanie”) bo to nam samym ujmę przynosi i brak kultury wykazuje – a na to hindusi są niezmiernie wrażliwi i nieraz Europejczyków za nieokrzesanych brutalni uważają – ale i dlatego że: „jeśli choć jedno twoje słowo ból zada bliźniemu cała twoja cnota w niwecz się obróci” (Rozdział 13). Czyż wiele znamy tak daleko idących, może nawet skrajnych, etycznych rad? A ta: „nawet siebie samego warto w niewolę zaprzedać, byle innym móc nieść upragnioną pomoc”? (rozdział 22, – „Dobrotliwość”).

Następne rozdziały mówią o cnotach wystawianych i przez inne religie (Buddhizm, Konfucjonizm, Chrześcijaństwo) – miłosierdzie, litość, prawość, prawdomówność, itd. i przed podobnymi przestrzegają wadami czy grzechami: chciwością, zawiścią, oczernianiem, obłądą, oszustwem, gniewem, i...zabijaniem; tu wszakże zachodzi pewna charakterystyczna różnica: Tiruwalluwar, podobnie jak większość braminów i wszyscy święci Indii bierze to „przykazanie” dosłownie: „nie zabijaj nic żywego”, tj. żadnego zwierzęcia, żadnego czującego stworzenia; jako najwyższą z cnot stawia: „czcić życie w każdej istocie” nie tylko w człowieku; ze wzruszającym patosem woła: „o, nie odbieraj żadnemu stworzeniu życia, które słodoczą i skarbem jest dla wszystkich, nie odbieraj go nawet dla ratowania własnego!” Zapewne w naszym wieku szczącym się wysoką cywilizacją te słowa wywołają wzruszenie ramion, „nawet dla ratowania własnego”... „cóż za przesada!” wykrzyknie „cywilizowany” czytelnik. A jednak... Są słowa u Tiruwalluwar a jeszcze silniejsze, mianowicie w rozdziale o mięsożerstwie: „zabijanie zwierząt jest zaprawdę okrucieństwem i zatwardziałością serca, a żywienie się ich mięsem jest barbarzyństwem

i podłością". Więc dzisiejszą cywilizację zachodnią nazwałby zapewne autor barbarzyńską, a my dumnie ją za najwyższą uważamy i patrzymy z politowaniem na te dalekie kraje, które lubimy mniej cywilizowanymi nazywać. Jednak... może się z najdzie wśród polskich czytelników choć paru ludzi którzy potrafią i zechcą z nieco innego punktu na tę sprawę spojrzeć... Bo warto się zastanowić chwilę nad moty wem który każe autorowi tak ostry wydać sąd; on uważa on że kto zabija stworzenia boskie tworzy wokół siebie jakby nieprzenikliwy pancerz niewrażliwości i choćby nieświadomego okrucieństwa, które przy lada sposobności wybuchnie czynnie, nie oszczędzając i ludzi; mówi również że serca tych niewrażliwców „nie zwracają się snadnie ku miłości i prawdziwemu dobru”, czyli że gdy w naturze naszej zakorzeni się okrucieństwo – choćby lekkomyślne – umożliwia to odczuwanie miłości i dobroci w stosunku do kogokolwiek bądź, i wcześniej czy później wyrwie się w nieopanowanym czynie i wobec człowieka, gdyż okrucieństwo będąc formą nienawisci, tj. pewną ślepa i żywiołowa siła działa nieobliczalnie i nie daje się świadomie kierować. Spotkałam się w Indiach niejednokrotnie ze zdaniem że dziki wybuch potwornych okrucieństw podczas i po ostatniej wojnie, nietylko był skutkiem niskiego poziomu kultury tych społecznych grup, ale i okrucieństw wobec zwierząt trwających przez wieki, a bynajmniej nie zmniejszających się z postępem cywilizacji, odkryć naukowych itd, i to nagromadziło w ludzkości szalony ładunek tej energii. Jakąkolwiek byłaby intelektualna reakcja czytelnika na to twierdzenie sędzę że warto aby się nad nim zastanowił. Jak miłość jest zawsze tą samą energią, bez względu na to do kogo się zwraca, tak i okrucieństwo, jako pierwiastek psychiczny jako energia – jedna z najbardziej destrukcyjnych „szatańskich” – jest, jedno, wszędzie gdzie działa.

Część „dla Sanjasinów” podaje cnoty specyficzne dla tych którzy odchodzą od zwykłego życia w rodzinie i społeczności, nie przestając jednak w tej ostatniej spełniać ciekawej i swoistej Dharma'y.

Druga część Kuralu jest, zwłaszcza dla historyków kultury tamilskiej, nieocenioną skarbnicą informacji. Tak kapiam, wcześniejsze od Kuralu i dwie epeje powstałe w 100–150 lat po nim, są głównymi źródłami na których podstawie można sobie odtworzyć stan tych dawnych tamilskich księstw i królestw, ich zwyczajów, praw, poziomu życia ludności itd. Za czasów Tiru wallu wara władza książęca i królewska – ta ostatnia rozciągała się zazwyczaj na szereg mniejszych, w pewnej mierze autonomicznych księstw lennych – wzmogły się i skonsolidowały; tron był otoczony ogromnym szacunkiem, niemal czią, gdyż uważano go za błogosławiony przez Wiśnu, ale też wymagania jakie stawiano królowi i księciu były – jak to wyraźnie widać z Kuralu – bardzo duże; a sędzić można, z tych, jak i późniejszych zabytków piśmiennictwa, że panujący przeważnie umieli im sprostać. Władza ich nie była absolutna, raczej podobna do konstytucyjnej monarchii, bo dobra wola i szacunek poddanych były podstawą ich władzy, ci mogli przez Radę żądać abdykacji, – normalnie w 60-tym roku życia niemal każdy król abdykował na rzecz najstarszego syna – ale są również przykłady książąt-wodzów którzy odznaczyli się niezwykłą walecznością na polu bitwy, powoływanych przez ludność na królewski tron, choć zazwyczaj był on dziedziczny.

Król miał zawsze Radę z której zdaniem musiał się liczyć – a zdaje się wbrew niej nigdy nie mógł postąpić. Należeli do niej najświetlejsi obywatele, ministrowie i doradcy, najczęściej również jakiś Jogi czy mędrzec, znawca Prawa, wybierający w każdym poszczególnym trudnym wypadku najro-

zumniej roztrzygać co z Dharma jest zgodne, a co się jej sprzeciwia; ci byli otaczani największą czcią, a niejednokrotnie zostawali Guru (duchowymi kierownikami) królów, mającymi największy osobisty na nich wpływ. Prócz tego król zapraszał na swych doradców ludzi znanych ze specjalnej mądrości i cnoty, do tych zdaje się należał Tiruwalluwar.

O cnotach jakie każdy król czy książę powinienby posiadać, lub je w sobie wyrabiać, mówi Kural obszernie. Specjalnymi obowiązkami króla było: przedewszystkiem składać ofiary Bogom, dla dobra i niejako w imieniu Państwa; następnie rozdawać dary i nagrody (braminom, zasłużonym obywatelom, artystom itd. oraz znajdującym się w niedostatku poddanym); obrona kraju przed wszelkim wrogiem, nauczanie, - co jest specjalnie ciekawe bo łączące zadania Kszatrii i Bramina - wojownika-obroncy i nauczyciela - i wreszcie wymierzanie sprawiedliwości, jakby najwyższej instancji, gdyż instytucja Sądu - zapewne dla roztrzygnięcia mniej ważnych spraw - istniała również. Ten ostatni obowiązek królewski był traktowany tak poważnie iż mamy przykład króla, który własnego syna skazuje na śmierć za popełnione przestępstwo, które wedle prawa kraju takie wymagało kary. A drugi - o którym mówi epopeja „Silapadikaram”, - gdy zbyt pochopnie wydał wyrok śmierci nie zbadawszy dostatecznie sprawy i skazał niewinnego, dowiedziawszy się o tym - gdyż prawda wkrótce wyszła na wierzch - tak się tym przejął, nietylko z litości dla żony skazanego, ale z poczucia uchybienia swej królewskiej Dharmie - a od wierności jej miało zależeć szczęście i dobrobyt całego Państwa - że zapadł ciężko na zdrowiu i wkrótce umarł. Wiara że rządy niesprawiedliwe oraz postępek króla i jego Rady z Dharma niezgodne, szkodzi królestwu, była powszechna; stąd owe przestrogi i gorące

zawoływanie do roztropności, ostrożnego wybierania swych ministrów, poddawanie próbom Radców itd. Kural zaznacza wyraźnie te wielkie wymagania stawiane ministrom, ambasadorom, dworzanom, oraz wywiadowcom, który to rząd był otoczony szacunkiem, jako jeden z najtrudniejszych, podobnie w Arta-szastra - Kautilli).

Państwo było uważane - jak w słynnej sanskryckiej „Dharma Szastra” Manu, które było podstawą społeczno-politycznego i prawnego życia całych Indii - za pewnego rodzaju organizm. Dla normalnego funkcjonowania musiało posiadać owych siedem członów: ziemię żyzną i bogatą, mocne fortyfikacje, dobrą armię, wiernych i silnych sprzymierzeńców, zasobny skarb, rozumnych ministrów i wreszcie mądrego i sprawiedliwego króla.

Wszystkie te człony musiały być zdrowe, działać sprawnie i z Dharma zgodnie, np. zaopatrywanie Skarbu nie powinno było opierać się na wygórowanych podatkach, ani zbyt wysokich haraczach nakładanych na zwyciężonych i pokonanych książąt. O ile można sądzić królowie się tego dość ściśle trzymali; dobrobyt kraju był ogromny, a mniejsze księstwa chętnie dobrowolnie poddawały się pod władzę i opiekę większych.

Królowie i książęta dbali o rozrost handlu, otaczali opieką klasę kupiecką, która za czasów Tiruwalluwarą cieszyła się ogromnymi wpływami i szacunkiem; spotyka się np. tytuły „książęta kupcy”, a opisy bogactw stolicy dynastii Pandiów, i różnych wielkich świąt i obchodów są istotnie wspaniałe; dobrobyt księstwa był olbrzymi. Przy tym kwitł rozwój rzemiosł i sztuk. A do obowiązków króla należało popieranie ich; nadworni poeci, bardowie, muzycy, tancerze, byli nieodzowni; opisy najszczegółowsze różnych instrumentów muzycznych (z których niektóre przetrwały do dziś) i około sześćastu rodzajów tańca, dowodzą iż sztuki te



dosięgły były już wówczas wielkiej doskonałości; wzmiankuje się np. w „Silapadikaram” jakich błędów trzeba unikać w grze na każdym z instrumentów; opisuje poziom nauczycieli sławnej tancerki; a za pierwszy jej występ po ukończeniu wieloletnich studiów książkę obdarza ją najcenniejszymi darami i „zwykłą” przyjętą w owych czasach sumą – 1008 sztuk złota. Kultura muzyczna którą dziś może się poszczycić kraj tamilski ma więc za sobą niezmiernie dawną tradycję. Taniec zaś, choć przez czas panowania Anglików podupadł, głównie przez purytańskie kryteria łączące tą sztukę z instytucją tzw. „tancerek świątynnych”, które w wiekach upadku były niejednokrotnie związane z prostytutką, w przeciągu ostatnich 80-stu lat wspaniale się podniósł; przywróconą mu została jego dawna kulturalna rola, głównie dzięki pionierskiej pracy i najwyższemu artyzmowi w tej słynnej sztuce Rukmini Dewi, która swym geniuszem i uduchowieniem wprowadziła prawdziwą rewolucję w opinii najświatlejszych tamilskich i wszechindyjskich warstw, odradzając najpiękniejszy i najbardziej symboliczny rodzaj tańca południowych Indii – Bharata Natia, w swej sławnej dziś Szkole a raczej Akademii – „Kala kszetra” w Madrasie.

W całej tej drugiej części Kuralu uderza mądrość doświadczonego męża stanu, umiar, wysoka etyka – nawet w sprawach polityki – i zachwycająco praktyczny, a tak bardzo ludzki prosty a głęboki, rozum. Ale szczytem piękna są chyba strofy o Przyjaźni; pojęcie iż raz zawiązana jest nie do zerwania, cokolwiek by się miało stać: „związek serc nie rozerwalną ją czyni”, i: „prawdziwy przyjaciel nie opuszcza druha nawet gdyby ten stał się przyczyną jego nieszczęścia” (str. 103) Podobne pojęcie spotkałam tylko w poezji staroserbskiej gdzie mówi się o „pobratymstwie” nierozdzielny. A pojęcie że przyjaźń nie ku naszej uciechu ma służyć „wznosić wzwyż i do wielkości zmuszać”, będąc

siłą dla naszych słabości i „żądającą” rzetelnego wysiłku do doskonałości się, w wypełnianiu Dharma, jest jednym z najpiękniejszych jakie spotkałam w znanej mi literaturze świata. Tylko wielka kultura mogła wydać takie jak Kural dzieło.

Ciekawe że do obowiązków królewskich należało świecić przykładem w rozumnym i umiarkowanym stosowaniu tzw. „Miriwargi”, po tamilsku – Muppai, czyli Dharma, Arty i... Kamy. Musiał być przykładem w cnocie osobistej i państwowej; zdobywać, gromadzić, chronić i mądrze rozdawać bogactwa, oraz... być mistrzem w sztuce miłosnej, która, o ile można sądzić z opisów, była jak w Grecji otoczona pięknem i dużą artystyczną kulturą, a nie miała nic z nieczłowiekiego i przerafinowanego erotyzmu. Namiętności były silne, ale połączone z ogromną delikatnością, co i dziś charakteryzuje hindusów (nie muzułmanów), oraz gorącą i głęboką miłością i czcią dla kobiety. Wieleżeństwo było dozwolone, a gdy kobieta była bezdzietna, nawet nakazane; ale stosunki wzajemne pomiędzy żonami, zwykle bardzo nielicznymi, były syne z serdeczności i przyjaźni, czego klasyczny przykład podaje Ramajana. Co do królów i książąt tamilskich jedność zazwyczaj wolała mieć jedną królową i można sądzić z pozostałych zabytków literatury że się książęta najczęściej do tego stosowali.

O trzeciej części mówi jest może najtrudniej, gdyż całe pojęcie miłości, namiętnej i żywiołowej, a przecie tak skąpej w zewnętrzne przejawy, tak opanowanej w widzialnych wyrazach, pomimo, a może właśnie dlatego, że płomiennej i silnej, jest tak inne aniżeli na Zachodzie. Jest w niej coś z żywiołu czystości Przyrody.

Wcześniej tej uderza parę bardzo specyficznych cech, tylko Tamilom – o ile sędzić mogą – właściwych. Przedewszystkiem w owych czasach ponoć bardzo częsta forma małżeństwa

swobodnego tj. opierającego się li tylko - przynajmniej na początku - na woli i miłości dwojga młodych, wiążących się jednak wzajemną przysięgą, uważaną za równie świętą i nierozwalną jak małżeństwo sakramentalne. Ciekawe że ta forma w Sanskryckiej literaturze nosi nazwę „Gandharwa” tj. „duchów muzyki i pieśni”. Jest to tak bardzo różne od późniejszych i przez Tamilnad przyjętych form, w których rodzice dwojga młodych „urządzają” ich małżeństwo, zwykle na podstawie zgodności i odpowiedności horoskopów, które w starożytności były opracowywane na podstawie podobno bardzo naukowych i ścisłych obliczeń, a dziś znacznie podupadły, choć ta metoda i teraz jest niemal wszędzie stosowana.

Ciekawy też jest tradycyjny sposób „zmuszenia” rodziny i krewnych dziewczęcia do dania swej zgody i urządzenia publicznego wesela; wyjaśniam go w przypisku na str. 50. Te dwie formy „małżeństwo tajemne” i „małżeństwo prawowierne” lub sakramentalne, były niemal powszechnie używane w starożytnym Tamilnadzie.

Drugą wedle krytyków specyficzną cechą sztuki miłosnej tak w pierwszej jak i drugiej formie małżeństwa, czy też w dłuższych lub krótszych stosunkach z kurtyzanami - jest przeplatanie się niemal umyślnie prowokowanych nastrojów - pełnej harmonii kochanków, to znów „dasów” czy udawane go „gniewu” to jednego, to drugiego, lub obojga. Nie umiałam znaleźć odpowiedniego słowa w naszym języku ani angielskie „sulks”, ani francuskie „bouderie” nie zdawało mi się szczęśliwie oddającym ten nastrój, tak powszechnie w owych, a może i w dzisiejszych czasach, „używany” wśród kochanków, który Tiruwalluwar nazywa „słodszym nawet od uścisków” i „sola, co smaku przydaje miłości”.

Sądzę że ta część będzie może dla wielu czytelników najcharakterystyczniej oddającą osobistą kulturę Tamilów w tych odległych czasach.

Wanda Dynowska



## TIRUWALLUWAR

### KURAL

Ku chwale Pana.

Jak „A” jest u początku świata liter i dźwięków, tak u pra-początków wszechstnienia jest ON.

Cóż warta jest wiedza, jeśli nie uczy nas uwielbienia świętych stóp Tego, który jest mądrości absolutnej źródłem?